NIWA
TYGODNIK POLSKI

Rok II. | Kurytyba, dnia 9. Sytcznia 1913 r. | Nr. 2.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

NASZE SIŁY.

Piękna nasza Polska cała;
Piękna żyzna i nie mała.
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów.
. . . .

W samym środku najoświeceńszej i najpracowitszej części świata — Europy, pomiędzy wałem gór Karpackich a morzem Bałyckim ciągnie się ze wschodu na zachód sto mil szeroki pas ziemi; potężna rzeka Wisła, spływająca z gór Karpackich ku Bałtykowi, przecina ten kraj w poprzek, a liczne dopływy Wisły pokrywają go siecią wód spławnych. Ta smuga ziemi opierająca się jednym bokiem o góry, drugim o morze, jest jakby wielką groblą łączącą ogromny obszar lądu wschodniej Europy i Azji z Europą zachodnią, która od wieków była i jest mrowiskiem najoświeceńszych, najruchliwszych narodów świata.

Kraj ten, łączący ciemny wschód z oświeconym zachodem — to Polska.

Tutaj po obu brzegach Wisły od wieków osiadł naród polski, wraz z religją katolicką przyjął oświatę zachodniej Europy; wiekową pracą zamienił cały obszar nadwiślański na uprawną krainę, rojącą się rzeszami pracowitego ludu. Tutaj przed lat tysiącem wystąpiło na widownię Państwo Polskie, które z czasem doszło do znacznej potęgi a szlachetnym męstwem swoich synów stworzyło zaporę dla dzikich narodów Wschodu. Przez długie lata naród nasz był tarczą chroniącą narody zachodniej Europy od burz dziejowych. Ale wciśnięty między dwa wrogie narody: — oświeconych i pracowitych, lecz zaborczych niemców i ciemnych, zachłannych rosjan, szarpany z obu stron przez chciwych sąsiadów — naród polski ugiął się w końcu przed przemocą i stracił niepodległość. Pod naciskiem fal niemieckich i rosyjskich runęła polska grobla: z zachodu wkroczyli w obszar nasz niemcy, zabrali Wielkopolskę z Poznaniem i pas Pomorza nad Bałtykiem. Z za Karpat sięgnęła do Polski Austrja i zagarnęła pas ziemi u podnóża Karpat, a ogromny obszar Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy zabrali rosjanie. W pośrodku tych ziem zabranych, nad środkową Wisłą długo ważyły się koleje losu, aż i ten szmat ziemi zabrali również rosjanie pod nazwą Królestwa Polskiego.

Tym sposobem kraj nasz został podzielony między trzy państwa, które na podbitych obszarach zaprowadziły swoje prawa, porządki i urządzenia państwowe i każde z nich na swój sposób wzięło się do wytępienia polskości, aby raz na zawsze przestać się bać widma rozebranej polski. Ale naród polski okazał się zbyt silnym i żywotnym, aby się poddać niszczącym usiłowaniom wrogów. Żyje Polska w sercach dwudziestu miljonów swoich synów, w sercach narodu polskiego, który chowa pamięć dawnej wielkości swej ojczyzny, czci wielkie czyny swoich przodków, trzyma się swojej ziemi, języka i wiary. W ogniu walki hartuje się charakter polaków, rośnie poczucie jedności i siły, wzmacnia się i rozwija praca dla lepszej przyszłości Polski.

* * *

Wszystkich nas polaków jest obecnie przeszło 20 miljonów. Znaczna część tej liczby zamieszkuje zwartą gromadą część obszaru dawnego Państwa Polskiego, część mniejsza żyje w rozproszeniu bądź na dawnych ziemiach polskich jako niedobitki niszczycielskiej pracy wrogów, bądź też na dalekiej obczyźnie, jako wychodźcy. Rozdzieleni jesteśmy w następujący sposób: pod prusakiem jest nas przeszło 3 i pół miljona, w Królestwie Polskiem 9 miljonów, w Kraju Zabranym 2 i pół miljona, w głębokiej Rosji (na Syberji, w wojsku) pół miljona, razem w zaborze rosyjskim 12 miljon., pod austrjakiem jest nas przeszło 4 miljony, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej półtora miljona, w Brazylji 100 tysięcy.

Jeżeli porównamy siłę liczebną żywiołu polskiego z innemi narodami, to okaże się, że jest nas mniej niż rosjan, niemców, francuzów i anglików, ale za to kilkakroć więcej niż innych narodów cywilizowanych, mających własne, wolne gniazda; jest nas 5 razy więcej, niż holendrów, 6 razy więcej niż serbów, 8 razy więcej niż duńczyków, a 60 razy więcej niż czarnogórców.

Należymy więc do znaczniejszych narodów cywilizowanych i jest nas aż nadto dosyć do wywalczenia lepszej przyszłości, potrzeba nam tylko większej łączności w działaniu, zgody i jedności wewnątrz społeczeństwa, a energji i stanowczości na zewnątrz.

Obok tego trzeba nam oświaty, nie tej rządowej, płynącej z nieczystych źródeł wrogiej szkoły. ale swojej, rodzimej, którąby szerokim masom naszego narodu oświetliła drogę życia i pracy.

* * *

Jesteśmy narodem osiadłym na swojej własnej ziemi — w Polsce.

W skład obszaru, zamieszkałego przez zwartą masę ludności polskiej wchodzi Królestwo Polskie wraz z otaczającemi je ziemiami: podkarpacką Galicją, nadbałtyckim Pomorzem, nadodrzańskim Śląskiem i nadwarteńską Wielkopolską, oraz dwa powiaty gubernji Grodzieńskiej: Białostocki i Sokólski. Na całym tym obszarze od strzelistych szczytów tatrzańskich aż do morza „legła ziemia sławna z zboża, z męstwa, z wiary, z gościnności" — nasza Ojczyzna. Mowa polska brzmi tu w ustach ludu miejskiego i wiejskiego, księży i szlachty, polskie ręce uprawiają tę ziemię. Cały ten kraj nazywamy naszym obszarem etnograficznym, albo narodowym.

W tę ziemię naszą wgryzły się zewsząd obce żywioły; zachodnie krawędzie naszej Ojczyzny poszarpali niemcy, wschodnie rosjanie, prócz tego na całej przestrzeni kraju naszego gęściej

niż gdzieindziej osiedli żydzi, którzy korzystając z niezaradności naszej, opanowali miasta i miasteczka i chwycili w swoje ręce przemysł i handel. Pomimo jednak uszczuplenia naszego obszaru przez obcych, dziś jeszcze gromadnie zamieszkujemy pięć tysięcy mil kwadratowych ziemi, a więc kraj większy od wielu niepodległych państw Europy. Obszarem swoim jesteśmy 10 razy większi od Belgji, 8 razy od Danji, 4 razy od Grecji... Dla porównania dodamy, że obszar dzisiejszej Anglji (bez kolonji) wynosi 5700 mil kwadratowych, a więc nie o wiele przenosi obszar żywiołu polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie Roczne

średniej szkoły polskiej im. M. Kopernika w M. Mallet.

Szkołę otwarto w r. b. 10 kwietnia z 7 uczniami, których podzielono na 4 kursy: 2 elementarne i dwa średnie. Do 30. kwietnia zapisało się jeszcze 9, później przybyło 7, wystąpiło 6, przy końcu roku uczęszczało więc 17 (10 chłopców, 7 dziewcząt, — 9 na kursy elementarne, 8 na średnie). Wszyscy należeli do narodowości polskiej. Średni wiek na kursach elementarnych wynosił 9 lat, na średnich 13. Zdolności na ogół mierne; najwięcej zdolnych liczyły kursy II. średni i I. elementarny, i te też stanęły już prawie na poziomie zakreślonym przez plan. Wynik klasyfikacji na końcu roku był następujący: 3 postępy bardzo dobre, (2 na II. kursie śr., 1 na I. kursie elem.) — 7 p. dobre, — 7 p. dostateczne. Rok szkolńy zakończono 14. grudnia publicznym egzaminem, rozdaniem świadectw i nagród.

W celu ułatwienia nauki sprowadzono podręczniki używane w średnich zakładach naukowych galicyjskich i w szkołach elementarnych w Kr. Polskim i Galicji, zakupiono 8 map geograficznych, globus i inne niezbędne pomocnicze środki naukowe. Prawdopodobnie pomyślnym skutkiem uwieńczone będą wkrótce starania Towarzystwa o nabycie tablic do zoologji, botaniki, somatologji, mikroskopu, laboratorjum chemicznego, wzorów rysunkowych i ważniejszych przyrządów do nauki fizyki.

Bibljoteka szkolna dla dzieci powiększyła się w r. b. o 89 tomów. Dzieci korzystały z niej przez 3 końcowe miesiące.

Przybory szkolne utrzymywała młodzież w szkolnym sklepiku, połączonym ze szkolną kasą oszczędności, w której złożono ogółem do końca roku 25$700 rs. Sklepik miał 200$800 rs. obrotu rocznego i dał 13$820 rs. czystego zysku, który według uchwały uczniów rozdzielono na końcu roku proporcjonalnie do wkładów.

Nauka odbywała się według planu ogłoszonego w r. 1911., ale ze względów praktycznych i dydaktycznych pewne punkty programu uległy zmianie; mianowicie:

a) Z arytmetyki na II. kursie, oprócz materjału zapowiedzianego w programie, wzięto jeszcze w najogólniejszych zarysach naukę o równaniach z jedną niewiadomą, bo znajomość ich okazała się konieczną przy rozwiązywaniu zadań geometryczno-rachunkowych.

b) Geometrję traktowano gruntowniej, niż to było przewidziane w planie, — z tego względu wzięto tylko: pojęcia i określenia utworów geometrycznych na płaszczyźnie, twierdzenia, kreślenie i pomiar obwodu i powierzchni figur płaskich prosto-kreślnych, koła i jego części, 2. potęga, 2. pierwiastek, twierdzenie Pitagorasa i jego zastosowanie, ważniejsze zadania konstrukcyjne. Dalszy ciąg planimaterji ma być nadal stale wykładany na III. kursie.

c) Aby umożliwić uczniom rozmówki w języku niemieckim, wzięto, oprócz materjału wymienionego w planie, czas przeszły dokonany, nieregularne stopniowanie przymiotników, ważniejsze przyimki.

d) Plan nauki historji naturalnej zupełnie zmieniono, a to mianowicie: na I. kurs przeznaczono zoologję, na II. botanikę, na III. somatologję i początki chemji, której znajomość konieczną będzie na kursie IV. przy mineralogji i V. przy fizyce.

e) Historję polską doprowadzono na I. kursie tylko do końca epoki saskiej, bo materjał okazał się za obszerny na jeden rok nauki a okres reform przedrozbiorowych wymaga szerszego omówienia i stoi w ścisłym związku z historją porozbiorową wykładaną na kursie II.

f) W rysunkach wprowadzono na I. i II. kursie jeszcze rysunki wolnoręczne z wzorów.

g) Z braku zawodowego nauczyciela ograniczono się w nauce języka portugalskiego tylko do dyktanda, czytania i tłómaczenia ustępów ze: „Segundo livro da leitura".

h) Ze względu na małą liczbę muzykalnych śpiewano w tym roku tylko unisono.

Rachunek kasy szkolnej za r. 1912.

Przychód.

Saldo z r. 1911	5$000
Wpisowe	23.000
²/₃ dochodu z kursu wieczorn.	53 500
	81$500
Opłata za naukę dzienną	625$000
„ „ kursy wieczorne	79.500
Od Tow. im. M. Kopernika	450.000
	1.154$500

Rozchód.

Wydatki na przybory i sprzęty szk.	49$300
Saldo	32 200
	81.500
Wypłacono nauczycielowi	1.101$000
²/₃ dochodu z kursu wieczornego oddano do kasy na przybory szkol.	53 500
	1154$500

ST. BRYKCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA.

R. 1863.

[Ciąg dalszy]

Jak dotąd cały nacisk nieprzyjaciela był skierowany na partję Lelewela, nasi zaś żuawi i strzelcy, znudzeni oczekiwaniem, pokładli się na ziemię, jedli, pili, palili papierosy i gawędzili, jakby nigdy nic.

Po długim dopiero czasie naprzeciwko nas zamajaczyli — rosjanie, i rozwinąwszy się w długą szarą linję, gęsto strzelając, ruszyli ku nam.

— Po djabła oni tyle tych biletów wizytowych przysyłają nam? Przecie i tak wiemy, co zacz są, a grzeczność ich przyjąć odpowiednio nakazuje! — mruknął Dropiata.

Oni tymczasem sunęli do nas i w dalszym ciągu ogromny gwałt, świst i warczenie czynili, rozsyłanymi w różne strony kulami. Gdy podsunęli się na kroków około 400, usłyszałem wyraźnie, jak lejtnant Kobos [oficer austrjacki, który, jak tylko wpadł w zapał, po niemiecku komenderował], cienkim ostrym głosem krzyknął:

— *Infanterie Angriff! Wizir vier hundert Schritten, von links ein reln... feuern!*

A wymawiał, jak zwykle, owo »*feuern*«, jak mówiono u nas, z taką intonacją, jakby kogoś pies za łydkę chwytał.

Poszło tedy zwykłe paf! paf! paf! zahuczało echo w lesie, posypały się suche liście, zakrakały wrony, rozszedł się ostry zapach prochowego dymu, słowem, zwykła muzyka bitewna, z tą jednak różnicą, że choć z tamtej strony nie żałowano prochu, u nas jakoś nikt nie przysiadał w kucki, ani podtrzymywał jednej ręki drugą, ani też okręciwszy się na pięcie, »nie mierzył, jak gęsto rosną sosny w lesie«, [które to wyrażenie oznaczało, że ktoś padł na ziemię zabity]. Więc

mimo huku strzałów między żuawami zaczęły się żarciki:

— To pewnie ci z pod Biłgoraja, takich nam więcej dawajcie, oto, to rozumiem!

Od czasu do czasu rozlegał się jakiś odmienny świst: były to stemple wystrzelone, których w pośpiechu zapomnieli z luf powyciągać, tak się spieszyli ze strzelaniem do nas.

Nareszcie poszły targi: jakiś żuaw obiecywał Kobosowi za kawałek cukru ściągnąć jakiegoś oficera. Dosłyszawszy to Ćwiek, krzyknął:

— Pal mu w łeb, ja ci dam od siebie dwa.

Żuaw schylił się, wypalił i zaraz wszyscy zaczęli krzyczeć:

— Jest, jest, leży, gotów!

Ćwiek zaraz wyjechał z za swojej sosny, a nie mając cukru pod ręką, podał mu swoją *szrubę*, z której żuaw dobrze pociągnął.

Tymczasem nasi przeciwnicy, widocznie nie chcąc nadużywać gościnności, zauważyli, że pora do domu i zaczęli wymykać się coraz gęściej ku owej podorywce, którą kozacy zlustrowali; snać chcieli sprawdzić ich robotę. Wtem ów żuaw podbiegł do Ćwieka i trzymając broń w jednym ręku nad głową, jak piórko, krzyknął:

— Panie naczelniku, po co my mamy na tych d... proch psuć, albo my to bagnetów nie mamy?

I w tej chwili huknęli wszyscy: — »na bagnety!« — i jak burza runęli z lasu.

Krzywa linja bagnetów nie pochyliła się jednak naprzód, ale jakby uniosła się w górę, zabłysnąwszy niby szeroką taśmą, bladym złowrogim światłem na ciemnym tle lasu. Bagnety bowiem nasze były bardzo długie i szerokie, do tasaków, używanych przez artylerję, podobne, a rozpalona wiara karabiny w prawym ręku za kolbę, niżej zamka, chwyciwszy, w górę je uniosła i tak biegła.

Przeciwnik jednak był innego zdania; gdyś my do nich biegli, oni najniegrzeczniej od nas umykali, widocznie raz postanowiwszy mieć się ku domowi, twardo przy swojim stojąc. Krzycząc: — urraaa! — ile sił w gardłach było, w najtęższym pędzie uciekali. Nic dziwnego, że dla ułatwienia sobie tej operacji, rzucali po drodze karabiny, dla uniknięcia jakiegoś wypadku, który w szybkim biegu po zoranym polu nastąpić może.

[Dokończenie nastąpi.]

Konserwowanie jaj.

W obecnym czasie na kolonjach mamy bardzo dużo jaj, kury niosą się obficie mając dość karmu dawanego i zbieranego w postaci robaków, pędraków, much i motyli, jako i wiele karmu zielonego z rozwijającej się bujnie roślinności. Jednak właśnie dzięki obfitości jaj kurzych spada na nie cena a nawet czasami trudno je sprzedać. Ważne więc jest konserwowanie to jest przechowanie jaj w stanie świeżym.

W jednej ze szkół hodowli kur robiono właśnie doświadczenia nad przechowywaniem jaj kurzych. Doświadczenia te i dla nas w Paranie bardzo są ciekawe i mogą niejednemu się przydać.

Doświadczenia te tak zostały przeprowadzone. Brano świeże jajka po 100 sztuk i składano je na 8 miesięcy do: popiołu drzewnego, osypki zbożowej i rozcieńczonego wapna.

Okazało się po 8 miesiącach, że ze 100 sztuk jaj złożonych w popiele drzewnym było 30 dobrych a 70 złych, w osypce zbożowej również 30 dobrych i 70 złych, a w rozcieńczonem wapnie całe 100 sztuk pozostały dobre.

Następnie smarowano jaja poniżej wymienionemi maziami i okazało się wtedy, że po 8 miesiącach ze 100 jaj świeżych

smarowanych wazeliną	było	100 dobr.		— —
„ kalicykatem		60	„	40 zł.
„ tłuszczem [smalcem]		80	„	20 „
„ kollodium		60	„	40 „
„ olejem lnianym w połączeniu z woskiem		100	„	— —
Wreszcie na 100 zawijanych w papier	było	20	„	80 zł.

Doskonale więc dadzą się przechowywać jaja w rozcieńczonym wapnie, lub smarowane wazeliną i olejem lnianym wraz z woskiem.

Najpraktyczniej więc będzie brać do konserwowania wazelinę, którą łatwo kupić a po konserwowaniu usunąć ze skorupy jajka. Dla domowego użytku odpowiednie jest smarowanie woskiem mięszanym z olejem, lub w rozcieńczonym wapnie.

Rozumie się, że do konserwowania jaj należy brać tylko zupełnie świeże i najlepiej, zniesione przez ptaki karmione ziarnem. Takie jaja zawierają mniej wody, tym samym dają się lepiej przetrzymywać.

Przekonać się o świeżości jaj można spławiwszy je w rozczynie soli kuchennej. Bierze się wtedy na litr wody 120 gramów soli. Jaja świeże zanużone w tym płynie opadną wszystkie na dół, te zaś, które utrzymają się na powierzchni są nie świeże i nie powinny być brane do przechowywania, gdyż stanowczo się zepsują.

J. B.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Po ułożeniu tych oraz wszystkich innych szczegółów planu siedzieliśmy sobie jeszcze dalej popijając mate i paląc papierosy. Luko zaczął przytym opowiadać o walkach, które jego szczep musiał wespół z brazyljanami prowadzić w dawniejszych czasach z koroadami.

Mówiąc o botokudach Luko okazywał jasno, że opinja jego o tym szczepie jest możliwie jak najgorsza. Mówił mi, że mają zwyczaj żyć małemi rodzinami na podobieństwo tej, z jaką obecnie mieliśmy do czynienia, a to wskutek trudności znalezienia dostatecznego pożywienia dla większego zbiorowiska ludzkiego. Czasami te rozproszone rodziny łączyły się w celach obrony przed spólnym wrogiem, jak naprzykład napastliwi koroadzi, w zasadzie jednakże stanowiący najbardziej pokojowo usposobionych i najmniej szkodliwych ze wszystkich dzikich brazylijskich.

Kiedy atoli mój towarzysz zaczął mówić o szczepie koroadów łatwo było dostrzec szacunek a nawet ton trwogi w głosie. Opowiadał o walce, w której sam z brazyljanami oraz innemi członkami swego szczepu uczestniczył przeciwko koroadom, popieranym nawet przez kobiety tego bitnego szczepu.

Podczas utarczki kaiosowie i brazyljanie, walczący wtedy z koroadami, okopali się na małym wyrębie, wykonanym w lesie, kiedy przed brzaskiem straż dała znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Bezpośrednio po tym alarmie doszedł głośny krzyk z lasu. Większość mniemając, że atak zostanie z tyłu wykonany, zwróciła się wstecz, gotując się do odparcia napaści z tej strony. Kilku atoli bardziej doświadczonych podejrzywając podstęp — ponieważ koroadzi mają zwyczaj dawania nieprzyjacielowi znać o swej obecności dopiero samym natarciem — zwrócili oczy i uszy w stronę, z której pierwsze podejrzane dźwięki ich doszły. Powoli i ostrożnie przyczołgując się coraz bliżej i korzystając z zamieszania, panującego na przeciwnej stronie obozu, wreszcie w nadziei, że ofiary ich podstępu niczego się nie domyślają, kacyk koroadów z zastępem swych ludzi zbliżał się faktycznie po tej właśnie stronie, aby wpaść na tyły nieprzyjaciół zwiedzionych fałszywemi krzykami. Doszedłszy zupełnie pomyślnie do samego krańca wyrębu rzucili się naprzód z dzikim okrzykiem na to, aby się spotkać z celnie wypuszczonemi strzałami i kulami z łuków i pistoletów tych, którzy mieli paść ofiarą, a którzy przeciwnie przejrzeli zgotowany przez wroga podstęp. Podczas walki, trwającej jedynie do nastania dnia, kobiety, które same tylko pozostały ukryte staranie w lesie, zaczęły niepokoić i wprawiać w zamieszanie brazyljan okrzykami i udanemi atakami. Luko miał szczególniejszy talent opowiadania rozmaitych historji, czyniących na słuchaczu silne wrażenie, pomimo że mówił prawie cichym mrukiem. Podczas opowiadania powyższej historji, którą rozwinął wiele szczegółowiej, niżeli ja to powtarzając uczy-

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

Praça OZORIO Nr. 14.
Skrzynka pocztowa 198.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedyńczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

niłem, spostrzegłem, że moje własne uszy stają się baczniejsze na najlżejszy szmer dochodzący z lasu. Botokuda nie poruszył się ani razu od chwili, w której nasza kolej trzymania straży zaczęła się, lecz pomimo tego spokoju z jego strony poczułem konieczność podejścia i starannego zbadania krępujących jego kostki ljanów. Podejrzenia moje okazały się atoli całkiem bezpodstawne, botokuda bowiem nie dotykał wcale więzów pogrążony w głębokim śnie.

Nadeszła pora zmiany straży, a kiedy następni dwaj ludzie zajęli nasze miejsca przy ogniu położyłem się na ziemi zawinięty w szal podkładając rewolwer pod głowę i zasnąłem.

Zdawało mi się, że spałem zaledwie kilka minut, kiedy poczułem dotknięcie ręki i usłyszałem kogoś szepczącego mi do ucha: „Doutor, doutor, ja imos s'embora". Zbudziłem się całkowicie natychmiast i spostrzegłem już wszystkich zebranych dokoła ognia, przygotowanych do dalszego pochodu; wśród zgromadzonych znajdował się także i nasz niewolnik.

Szybko zajęliśmy swoje zwyczajne miejsca z Luką na czele niosącym pochodnię, i nie mówiąc ani słowa rozpoczęliśmy ostatni akt tego leśnego dramatu.

Od chwili mego położenia się padła gęsta mgła na cały las, to też drżałem obecnie od zimna przejmującego mnie do kości. Po kwadransie takiego marszu przy świetle pochodni natrafiliśmy na pikadę, która wedle opinji Luki miała nas zaprowadzić prosto do chaty indjan. Już nie było bezpiecznie iść dalej ze światłem, to też zagasiliśmy pochodnię niezwłocznie i brnąc po omacku w zupełnej ciemności dotykając się do siebie nawzajem i w ten sposób pokazując sobie drogę. Botokudę pozostawiliśmy poza sobą obawiając się, by nie zechciał przypadkiem zaalarmować swych spółplemieńców w najbardziej krytycznym momencie.

Pochód nas był obecnie tak powolny z powodu zachowywania większej ostrożności niezbędnej w celu ukrycia naszego zbliżania się, że zaczęło już dnieć, kiedyśmy się nakoniec znaleźli na skraju dobrze już znanego nam wyrębu. Ciemne zarysy kopulastej chaty widniały po przez gęstą mgłę, myśmy zaś czekali na całkowite rozwidnienie się najwyżej w odległości dziesięciu jardów. Było wkrótce rzeczą pewną, że bugrowie znajdowali się wewnątrz chaty, ponieważ dolatywały nas jakieś szmery a nawet chrapanie, wreszcie zapach płonącego ognia. Wkrótce poruszyło się coś z boku chaty a w chwilę potym jeden z bugrów wypełzał i wyprostowawszy się zaczął spoglądać dokoła. W tym właśnie momencie ruszyliśmy do ataku.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

INŻ. M. POŻARYSKI.

Tramwaje elektryczne.

Wobec tego że wkrótce zaczną kursować go Kurytybie tramwaje elektryczne, uważamy za stosowne podać kilka pożytecznych wiadomości o tym wygodnym i tanim środku komunikacji miejskiej.

Szybki rozwój miast w ostatnich dziesiątkach lat dziewiętnastego stulecia wywołał znaczne zwiększenie się ruchu ulicznego, a stąd potrzebę ułatwionej komunikacji; karetki i dorożki już nie wystarczały. Pod wpływem tych warunków życia miejskiego zaczęto budować w miastach tory szynowe na poziomie ulic, w tunelach pod ulicami i na mostach (wiaduktach) nad ulicami. Po tych torach biegną duże wozy (wagony), wprawiane w ruch w początkach siłą pociągową koni, potym pary, powietrza ściśniętego, wreszcie elektryczności.

Pierwsze wozy, biegnące po szynach, ułożonych na ulicy miasta, pojawiły się w roku 1852 w Nowym Jorku w Ameryce, — wkrótce potym szybko rozpowszechniły się w miastach Europy.

Początkowo najwięcej było urządzeń tramwajowych konnych; przetrwały one w wielu miejscach aż do naszych czasów.

Następnie zaczęto stosować parę. Należy jednak zaznaczyć, że silniki parowe (lokomotywy) wogóle nie nadają się do poruszania wozów tramwajowych. Silnik parowy musi mieć źródło pary przy sobie — kocioł parowy, i zapas paliwa a przez to zajmuje dużo miejsca i koszt opału wypada znaczny. Pozatym wagon, jeżdżący po mieście z dymiącym kominem, nie może być uznany za odpowiedni z punktu widzenia zdrowotności.

Znacznie lepszy jest silnik, poruszany powietrzem sprężonym, które się mieści w naczyniach żelaznych, umieszczonych na wagonie. Na stacjach głównych naczynia te napełniają się sprężonym powietrzem za pomocą pomp, poruszanych siłą pary.

Wszystkie te sposoby poruszania wagonów przewyższa jednak motor, czyli silnik elektryczny.

Pierwszy tramwaj elektryczny zbudowali niemcy na wystawie w Berlinie w r. 1879; następnie jednak szerokie rozpowszechnienie zyskały one w Ameryce, a znacznie później, mianowicie od roku 1890 zaczęto stosować elektryczność do poruszania wozów i w miastach Europy.

Zasada poruszania wozów elektrycznie polega na tym, że w jednym miejscu, w tak zwanej elektrowni, ustawiają się dynamomaszyny, wytwarzające prąd elektryczny; są one poruszane najczęściej silnikami parowemi. Prąd elektryczny rozprowadza się wzdłuż torów przewodnikami*) metalowemi, najczęściej z drutu miedzianego. Przewodniki te mogą być umieszczone w specjalnych kanałach pod szynami lub też rozpięte nad ulicami, na słupach, jak to ma miejsce w Warszawie. Z tych przewodników tramwaj czerpie prąd za pośrednictwem drążka metalowego, który ślizga się po drucie i łączy go tym sposobem z silnikiem, znajdującym się pod podłogą wagonu. Pod wpływem prądu silnik się obraca i wprawia w

*) Można jednak prądu nie rozprowadzać przewodnikami, lecz umieścić w wagonie tak zwane akumulatory elektryczne; są to przyrządy, które »ładuje« się prądem elektrycznym na stacji krańcowej, a one oddają ten prąd silnikowi wagonu i wprawiają go tym sposobem w ruch. Budowa akumulatorów jest jeszcze za mało doskonała, aby można to urządzenie wygodnie i tanio stosować na większą skalę.

ruch oś, z którą jest połączony. Koła tramwaju, osadzone na tej osi, poruszają się i posuwają wagon.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sekretarjat Robót Publicz. i Kolonizacji.

DEKRET Nr. 680.

REGULAMIN

komunikacji, użytkowania i opłacania terenów, wchodzących w skład lotów kolonjalnych.

REGULAMIN STOSOWNIE DO DEKRETU N. 680, 30 LIPCA 1912 R.

Art. 4. — Okręgi, o których mowa w art. 2-im będą składać się z kolonji położonych w następujących municypjach:

I — Paranaguà, Antonina, Morretes i Porto de Cima.

II — Kurytyba, Deodoro, Campina Grande, Bocayuva, Colombo, Tamandare, S. Jose dos Pinhaes i Campo Largo.

III — Lapa.

IV — Palmeira, Ponta Grossa, Conchas i Castro.

V — Prudentopolis.

VI — S. Matheus i Mallet.

VII — Uniao da Victoria.

VIII — Serro Azul i Assunguy.

IX — Rio Negro i Itayopolis.

Art. 5. — Żaden lot kolonjalny nie może być zajęty bez odpowiedniego tytułu władania. Tytuł będzie tymczasowy lub ostateczny stosownie do tego czy należna Stanowi opłata będzie wpłacana ratami lub całkowicie.

§ 1. — Koloniście, który opłaci lot odrazu, będzie wydany tytuł ostateczny natychmiast.

Tytuł ten zostanie wydany również każdemu, kto wypełni wszystkie warunki wyrażone w tytułach tymczasowych i kto zakończy rachunki ze skarbem Stanu.

§ 2. — Kolonistom, którzy będą woleli opłacać lot ratami, zostanie wydany tytuł tymczasowy, który prócz tego że nie będzie mógł być odstąpiony nikomu drugiemu wkłada na swego właściciela obowiązek nie obciążania w jakikolwiek sposób ani ziemi ani budynków na locie, które zostaną zahypotekowane na rzecz skarbu Stanu dla zabezpieczenia zapłaty całej należności Stanowi.

§ 3. — Z tytułów tymczasowych będą mogły korzystać tylko te osoby lub rodziny, na rzecz których zostały wydane, albo potomkowie lub spadkobiercy, którzy uczynią zadość zobowiązaniom wyrażonym w tytułach stosownie do niniejszego regulaminu lub innego, który będzie obowiązywał w czasie wystawiania tytułu.

§ 4. — Dla otrzymania tytułu ostatecznego, który będzie poprzedzony tytułem tymczasowym jest koniecznym, by koloniści wysyłali na imię Sekretarza Robót Publicznych i Kolonizacji prośbę, do której powinni załączyć wszystkie dokumenty, dowodzące umorzenia długu.

§ 5. — Każdy tytuł ostateczny opłacać będzie stempel w wysokości 20$000.

§ 6. — Tytuły tymczasowe będą podpisywane przez Dyrektora ziem i Kolonizacji a tytuły ostateczne przez Sekretarza Robót Publicznych i Kolonizacji.

§ 7. — Tytuły tymczasowe będą bezpłatne, gdy będą dotyczyć kolonistów osadzanych przez rząd i będą opłacać stempel w wysokości 5$000, gdy będą dotyczyć kolonistów, którzy sami zażądają gruntów.

§ 8. — Tytuły tymczasowe i ostateczne będą ułożone stosownie do wzorów załączonych.

[Ciąg dalszy nastąpi].

Korespondencje.

Zakończenie roku w szkole im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet.

Jako jeden z zaproszonych gości na zakończenie roku szkolnego w M. Mallet, spieszę podzielić się przyjemnemi wrażeniami, odniesionemi w czasie popisu. Przy nader licznym udziale rodziców i założycieli szkoły wraz z zaproszonemi gośćmi, dzieci i młodzież szkolna odpowiadała na stawiane pytania śmiało i rzeczowo. Popis wypadł świetnie. Zwłaszcza na wyróżnienie zasługują wiadomości, nabyte w rachunkach i geometrji, na które to nauki zwrócono w szkole należną uwagę, a w których ujawnił się uderzający postęp.

Postępy w naukach matematycznych nie odbiły się ujemnie na postępach w innych gałęziach wiedzy. Wyróżniały się zwłaszcza odpowiedzi maletańskich uczniów w dziedzinie geografji, historji polskiej, języka polskiego, portugalskiego i nauk przyrodniczych.

Prace w ciągu roku wykonane, a przedstawione w czasie popisu, dały poznać jak wielkie postępy porobiła młodzież w rysunkach ręcznych i technicznych, tak bardzo kształcących oko i pamięć, jakoteż uczących młodzieńca patrzeć i badać formy. Zeszyty rachunkowe i wypracowania piśmienne uczniów szkoły świadczyły, jak celowo i uczciwie pracowano rok cały.

Kierunek realny i program szkolny przystosowano do warunków miejscowych, zwracając główną uwagę na to, aby przygotować wykształconych pracowników mogących zająć stanowiska w rozwijającym się handlu, przemyśle polskim, jakoteż pomocników mierniczych a z czasem i mierników praktyków.

Praktyczny, realny kierunek szkoły w Mallet obiecuje wychować doskonałych rolników, którzy z kredką w ręku gospodarzyć będą, wyciągając z bogatej ziemi parańskiej te dochody, które ona dać może.

Rolnik, którego w szkole imienia Mikołaja Kopernika na Mallet nauczono rachować, będzie gospodarzyć z rachunkiem, będzie też zdawać sobie sprawę z zyskowności gospodarstwa rolnego. Tego zaś brak naszemu teraźniejszemu pokoleniu rolników.

Po za postępami szkolnemi, o których napisałem, należy podkreślić wzorowy sposób spółżycia wychowańców szkoły. Uczniowie maja swój samorząd republikański wraz z kasą i własnym wymiarem sprawiedliwości

Po za nauką szkolną wprowadzone są zabawy kształcące, a odbywające się ze względów zdrowotnych na świeżym powietrzu. Zwłaszcza piłka nożna, wyrabiająca tak potrzebne cechy charakteru jak i szybką decyzję, energię, i śmiałość, powinna znaleźć powszechne zastosowanie. W roku przyszłym zostanie wprowadzony »skaut parański«.

Szkoła imienia Mikołaja Kopernika mając bogatą bibljotekę szkolną, przestronne sale wykładowe, obszerny plac do zabaw, ma jeszcze pięknie zagospodarowany ogród i pole wzorowe Na polu uprawiają w celach propagandy: mandjokę, wino, morwę jedwabniczą, kaupi, soję i t. d.

Uprawa tych ciekawych i pożytecznych roślin ma na celu poza zaznajomieniem z niemi uczniów i rodziców, wprowadzenie ich uprawy do gospodarstw miejscowych.

Korzyści materjalne, osiągane z uprawy tych roślin, służą nauczycielowi będąc niejako premją za pracę.

Tutaj godzi się zwrócić uwagę ogółowi szkół polskich w Paranie, aby wzorując się na szkole w Mallet zagospodarowywały należycie posiadaną ziemię. Nauczyciele mieliby przyjemne poboczne zajęcie a poniekąd i korzyść z urodzajów. Koloniści-sąsiedzi mieliby coś w rodzaju małego pola doświadczalnego. Dzieci przyglądając się wzrostowi nowych, czasami nieznanych roślin, wiele mogłyby skorzystać.

Ostatecznie tym sposobem można by w okolicach stepowych Parany, pod Kurytybą, wprowadzać uprawę mandjoki, drzew owocowych, winnej latorośli, wreszcie stosowanie sztucznych nawozów. W okolicach dalszych dałoby się tą drogą wprowadzić racjonalniejszą uprawę ziemi i wiele pożytecznych roślin.

Wysiłek szkoły na Mallet zmierzający do tego, aby wprowadzić i rozszerzyć jedwabnictwo, uprawę mandjoki i kaupi, należy postawić innym szkołom za wzór godny naśladowania.

Od nowego roku szkolnego zostanie powiększony personal nauczycielski razem z otwarciem 3. oddziału szkoły.

Należy się podziękowanie kierownikowi

szkoły za sumienną, uczciwą, i z zamiłowaniem prowadzoną pracę, jakoteż i założycielom szkoły za ofiarną pracę społeczną.

J. B.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa bałkańska stoi w miejscu. Pełnomocnicy państw sprzymierzonych nie mogą uzyskać zgody Turcji na oddanie Adrjanopola. Prawdopodobnie nie obejdzie się bez interwencji wielkich mocarstw, które albo zmuszą Turcję do ustąpienia, albo też wpłyną na sprzymierzonych, aby złagodzili ostre warunki pokoju.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Austrja i Włochy mają zamiar wysłać swe wojska do Albanji, jakoby w celu zabezpieczenia spokojnego rozwoju tego kraju. W każdym razie więcej jak pewno, że ani Serbją, ani Grecja nie dostanie żadnego portu albańskiego.

Port Durazzo, o który serbom idzie, nie jest pierwszorzędny i może służyć do celów handlowych, zaś jako port wojenny, dopiero po wielkim nakładzie pracy, czasu i kapitału.

Włochy a tymbardziej Austrja mogą mieć słuszną obawę, że, znajdując się w posiadaniu słabej Serbji, port Durazzo mógłby każdej chwili stać się przytuliskiem dla floty rosyjskiej, zagrażając równowadze politycznej na morzu adrjatyckim.

Port Walona, leżący bardziej na południe, jest podobno bardzo od natury uposażony i łatwo mógłby być zamieniony w silną morską twierdzę. Stanowi on klucz morza adrjatyckiego. Włochy nie odstąpią go za żadną cenę Austrji, Austrja Włochom, zaś oba te państwa nie pozwolą, aby się tam usadowił ktoś trzeci.

Wobec takiego ułożenia się stosunków politycznych na wschodnim wybrzeżu morza adrjatyckiego jest rzeczą prawie pewną, że tymczasem Albanja osiągnie niepodległość. Inna rzecz, jak długo ta niepodległość trwać będzie, ale to już sprawa przyszłości.

O konflikcie austro-rosyjskim nic nowego nie wiemy. Pisma ostatnie bądź z Galicji, bądź z Królestwa z pierwszych dni grudnia r. z. przynoszą bardzo skąpe wieści. Za to listy prywatne donoszą o rzeczach, które chyba tylko w przededniu wojny dziać się mogą.

Podług tych wiadomości, Kraków i inne miasta galicyjskie przepełnione są wojskiem z innych prowincji, zwłaszcza węgierskim. Wodociągów, dworców kolei, mostów kolejowych pilnują żołnierze. W Krakowie pod Bielanami złapano zbrodniarza, który chciał zatruć wodociąg krakowski (prawdopodobnie bakterjami). W Krakowie otwarto kursy dla sanitarjuszów, na które zapisało się mnóstwo kobiet z różnych sfer społeczeństwa. Władze wojskowe pobrały wszystkie konie i samochody. Przeprowadzenie mobilizacji sprawiło, że wiele instytucji pozostało z bardzo małą liczbą urzędników.

Taki stan rzeczy długo trwać nie może, gdyż żadne społeczeństwo, żadne państwo podobnych wysiłków długo bezkarnie wytrzymać nie jest w możności.

Bomba pęknie wkrótce.

Ks.

KRONIKA.

DYREKTOREM TRAMWAJÓW ELEKTRYCZNYCH w Kurytybie został mianowany rodak nasz p. Dr. Władysław Ziemkiewicz, który przybył niedawno z Paryża. Jakkolwiek nowy dyrektor otrzymał wykształcenie we Francji nietylko nie zapomniał mowy ojczystej, ale zachował silne poczucie polskości, co ze szczególnym zadowoleniem podkreślamy, w ten sposób bowiem szczupłe grono prawdziwej inteligencji polskiej w Kurytybie powiększyło się znowu o jednego człowieka, który zajmując jedno z wybitniejszych w mieście stanowisk przyczyni się niewątpliwie do poprawienia opinji o polakach do tej pory w Kurytybie mocno niestety zaszarganej.

P. Dyr. Ziemkiewicz interesuje się bardzo stanem kolonji polskiej w Paranie, której los poważnie leży mu na sercu. Nowy przybysz dozna niewątpliwie wśród rodaków takiego przyjęcia, na jakie zasługuje.

DR. JULJUSZ SZYMAŃSKI, o którego przybyciu do Kurytyby pisaliśmy, rozpocznie już wkrótce praktykę jako specjalista do chorób oczu, uszu, nosa i gardła. Jako doktór uniwersytetów: kijowskiego i czykagowskiego, wreszcie jako dwuletni docent uniwersytetu w Czykago dr. Szymański posiada rozległą wiedzę i poważną praktykę kliniczną, która pozwoli mu zająć wśród lekarzy kurytybskich wybitne stanowisko.

Konsultorjum dr. Szymańskiego będzie się znajdować przy aptece „Pharmacia allema“ na Praça Tiradentes, i zostanie otwarta po 15. b. m.

Doskonały środek przeciwko mrówkom.

Jednym z największych wrogów kolonisty w Paranie są mrówki, które nieraz cały zbiór niemiłosiernie zjadają ani jednego źdźbła plonu rolnikowi nie pozostawiając. Miesięcznik rolniczy „Chacaras e Quintaes“ podaje przepis na środek wypróbowany i zupełnie pewny przeciwko temu uporczywemu nieprzyjacielowi pracy ludzkiej. Środkiem tym jest mieszanina, która robi się w następujący sposób:

Salitre moido, refinado ou em pó	1 kilo.
Sulfureto de Antimonio em pó	900 gr.
Flor de enxofre	900 „

(Salitre moido znaczy po polsku saletra sproszkowana; sulfureto de antimonio znaczy siarek antymonu; flôr de enxofre zaś znaczy siarka w proszku).

Do tego dodaje się nieco nafty albo smoły dla zwilżenia mieszaniny, ażeby siarka albo siarek antymonu nie unosiły się w powietrze z wiatrem.

Następnie przy pomocy kleju sporządza się rurki papierowe rozmaitej wielkości stosownie do otworów znajdujących się w mrowisku, i wypełnia się je powyżej podaną mieszaniną ugniatając ją w rurkach. Dalej zapala się zapałką jeden z boków rurki, którą wsuwa się w otwór mrowiska zatykając ziemią i udeptując dobrze nogą byle nie zanadto. Ta zapalona mieszanina wydziela z siebie trujące gazy, które wydobywają się przez wiele dni przenikając jak oliwa aż na samo dno mrowiska.

Gdy się w ten sposób zaatakuje wszystkie otwory mrowiska naraz nie podobna, ażeby mrówki oparły się zabójczej działalności gazów.

W powyższym celu należy robić rurki rozmaitej grubości zaczynając od półtora centymetra a kończąc na czterech, przyczym długość rurek powinna być 8 do 10 razy większa od grubości. Czasami w celu lepszego zastosowania tego środka przeciwko mrówkom dobrze jest przy pomocy dwa centymetry grubego patyczka powiększyć z wieczora małe otwory mrowiska. Zresztą praktyka najlepiej pouczy, jak należy stosować ten środek, który okazał się już bardzo skutecznym.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Znany wśród szerszych kół mieszkańców Kurytyby rodak nasz Mieczysław Salmonowicz wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie pozostawiając wdowę i troje drobnych dzieci.



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguà o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI W BRAZYLJI.

Posiedzenie Zarządu odbędzie się dn. 13-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w domu Sekretarza przy

ul. Floriano Peixoto Nr. 84.

Bol. Prysak
Sekretarz.

Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Zarządu pomieścimy w następnym numerze.

„KÓŁKO MŁODZ. POLS.“

W niedzielę dnia 12-go Stycznia b. r. odbędzie się

roczne **WALNE ZEBRANIE** członków

punktualnie o godzinie 2-giej po południu we własnym lokalu przy ulicy COLOMBO Nr. 11.

Uprasza się o jak najliczniejsze przybycie członków.

ZARZĄD.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.